

Piwnica pod Baranami, Do przyjaci

Do przyjaciół gówniarzy

Motto: Kto się za ten wiersz obraża

Ten się sam za gówniarza uważa

Przeoglądam w myśli wszystkich mych przyjaciół twarze

I myślę sobie, och psiaakrew! czyż wszyscy są gówniarze?

Ach, nie! Jest kilku wiernych, z tymi pojechałbym nawet do Kielc.

A reszta? Ach, reszta, proszę pani, to jest gówno, wprost na szmelc.

Pytacie mnie, czemu do Kielc, a nie do Afryki lub na Borneo?

O, tam łatwiej przyjacielem być wśród tropikalnych puszczy,

Niż gdy za ścianą woła ktoś: puszczy mnie pan, ach, puszczy.

A pluskwy, ach, nietropikalne, mnożą się jak w aparacie tym ARoneo?.

O, tak w ohydnej wszawości małego miastka,

Gdy metafizyk głąb wypiera dowolna wprost namiastka,

Gdzie zamiast uczuć wszelkich są tylko jakieś marne substytuty,

A miłość dają tylko, ach, nieszczęsne prostetuty

(Bo krzywych zabrakło już),

A syf i tryper biegną w krok tuż, tuż,

Gdzie zwykła dorożkarska buda zastąpi wszelkie narkotyki świata,

I gdzie jedyne piękno jest: na zgniłych domkach jakaś, proszę pani, wieczorna, ta tak zwana,

ach, poświata,

I wszystko to na tle zupełnej nędzy

W smrodzie u gospodyni jakiejś potwornej wprost jędzy,

W ciągłej nie pogodzie, co lepsza jest od słońca,

Bo wtedy wszystko zda się bliskim już, ach, końca -

Tak sobie wyobrażam Kielce, symbol, jako szczyt ohydy,

I jako jakieś Paramount najgorszej małomiasteczkowej brzydy.

A może piękne to jest, ach, miasteczko, ach, i nawet miłe

I niełatwo jest w nim złapać nawet kiłę...

W każdym razie tam przyjacielem być i w tych warunkach

Trudniej jest niż w afrykańskich najtropikalniejszych choćby wprost stosunkach.

Gdy człowiek gębą sra,

A tyłkiem podpatruje obroty gwiazd i mgławic dalekich spirale,

Gdy mu muzyczka skądś gra,

A on gdzieś przy powale wydusza miliony pluskwich gniazd,

Gdy beznadziejność dusi jak ohyda i śmierdząca z mora,

Gdy człowiek sobie siebie widzi jako cuchnącego własnym sosem, ach, potwora -

Może to wszystko przejdzie, ach, a może nie,

W każdym razie to jest wszystko bardzo fe.

A do tego napisane nie krwią a gównem, bardzo źle.

Ja nie chcę tego, nie, nie, nie!

Tak sobie wyobrażam Kielce, symbol, jako szczyt ohydy,

I jako jakieś Paramount najgorszej małomiasteczkowej brzydy.